

**De:** Zdzisław Beksiński [bex@acn.waw.pl]

**Envoyé:** samedi 1 mai 2004 09:33

**À:** Piotr Dmochowski

**Objet:** 1.5.2004

Warszawa: sobota, 1 maja 2004

Oczywiście zaraz po „Świątach” zadzwonię do Rosikonii i zapytam. Obecnie w Polsce do 4 maja wszystko zamarło i wszyscy wyjechali świętować.

Niestety domalowanie obecnych obrazów do krawędzi jest z kilku powodów niewykonalne, podobnie jak nie widzę sposobu jak można było te obrazy oprawić „do styku” w ramy, nawet gdyby takie domalowanie było możliwe. Te nieliczne obrazy, które namalowałem i oprawiłem w ten sposób, powstały albo przed naszym kontraktem albo w okresie początku naszego kontraktu. To, że powstały w taki, a nie w inny sposób, wynikało z chęci namalowania jak największego obrazu w moich ograniczonych co do jednego milimetra warunkach. Wymyśliłem wtedy, że precyzyjnie przycięte płyty pilśniowe (zrobiliśmy to w 1983 razem z Zosią na działce u szwagra) podklejać będą przed malowaniem obrazu listwami z płyty wiórowej (także nacięliśmy ich ogromną ilość), szlifować gładkopapierem po bokach i potem śrubkami dokręcać do nich po bokach drewniane listewki. Wszystko to było też w dużej części efektem ubóstwa środków jakie miałem w ówczesnej Polsce do dyspozycji. W wypadku ewentualnej konieczności wymiany ram na bardziej paradne, postulowałem wtedy (co zapewne zachowało się w moich listach), by po odkręceniu drewnianych listewek, przykręcić wokół listewki dystansowe i potem przykryć je felcem ramy. Chyba z jednym czy kilkoma obrazami usiłowałem to zrobić i tak to oprotestowałem (bo podobno urobiłem sobie ręce do krwi), że specjalnie z myślą o Tobie przerobiłem sztalugi i uchwyty na obrazy, zamówiłem w Komorowie u stolarza inne niż poprzednio listewki do oprawiania, które trzeba było potem sklejać metoda domową (każdy profil z dwóch listewek) i zacząłem malować i oprawiać konwencjonalnie, no bo byłeś już wtedy jedynym odbiorcą moich obrazów. Nawiasem: miałem początkowo przed naszym kontraktem zamiar, by malować takie większe obrazy tylko bardzo sporadycznie i dopiero Ty wymogłeś, że powoli przestawiłem się na nie jako na format podstawowy. Stąd i sposób oprawiania nie był pomyślany jako wygodny standard, lecz jako coś co będzie robione dwa trzy razy do roku. Miałem nawet zamiar opracować technologię malowania od czasu do czasu obrazów okrągłych. Od lat już maluję wszystko wg nowych zasad i nie przyklejam od spodu listewek z płyty wiórowej, więc bez przyklejania czegokolwiek ex post (co jest ze względu na obraz bardzo ryzykowne) nie widzę szans na oprawienie obrazów na styk. Nie wspominam już o tym, że zamalowanie nie domalowanych miejsc jak też śladów po uchwytach, jak też ewidentnego pogrubienia farby u dołu, gdzie płyta była w uchwycie sztalugowym, jest praktycznie niewykonalne i musiało by się łączyć z zeszlifowaniem pogrubień i zamalowaniem części obrazu, aby nie widać było łączeń farby – jednym słowem to absurd i to na dodatek szalenie pracochłonne. Na dodatek po roku czy dwóch byłoby widoczne to gdzie dokonano łączenia. Na dodatek obecnie płyty, na których maluję, nie są już pocięte precyzyjnie własnoręcznie, lecz pocięte są na specjalistycznej szwedzkiej gilotynie do cięcia płyt, bo ani ja ani Zosia nie mieliśmy już wtedy (początek lat 90) siły na robienie tego sposobem chałupniczym, tak więc ich odchyłki od wymiaru, równoległości i prostokątności, wynoszą czasami nawet 2 mm, co ukrywane jest pod ramami.

Wysyłam pobeżne zdjęcie ostatnio namalowanego obrazu.

Zdzisław